

BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 66.

J. SZEWCZENKO.

KOBZARZ.

W. Jabłonowski

L W Ó W.

księgarnia polska

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.

14. Plac Halicki 14.

1252785

Z drukarni J. Czajńskiego w Samborze.

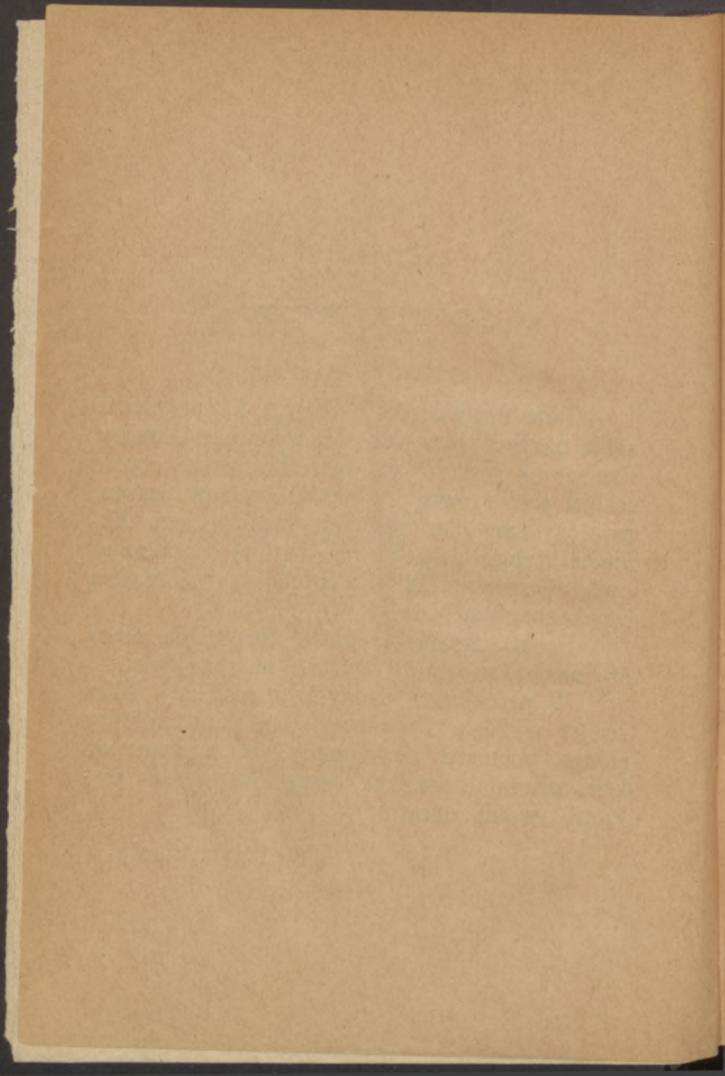
OD TŁUMACZA.

Taras Szewczenko zasługuje na przyznaną sobie nazwę, pierwszego dziś śpiewaka Ukrainy. Czując że jeszcze jest przedwcześnie czynić studia nad życiem i pismami żyjącego autora, przełożyliśmy bez żadnych studjów jego *Kobzarza*, zbiór dumek i poematów, odznaczających się rzewnością, siłą, głęboką znajomością i pokochaniem ludu.

Poezja ukraińska, która rozpoczęła nową erę naszej, nie może być dla nas obojętną.

W przekładzie naszym opuściliśmy kilka miejsc w *Nocy Tarasowej*, nie tłómaczyliśmy całego poematu *Hajdamacy*: bo tu autor we krwi maczając pendzel, oszpecił estetyczną piękność swoich obrazów.

Wł. Syrokomla.



PRZYGRYWKA.

Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem,
Po co ja was z literami,
Na karcie spisałem?
Lepiejby was gdzieś przez pola
Zmiotła wiatru siła;
Lepiejby was licha dola
W kolebce zdusiła.

Na żart, na pośmiewisko chyba żyć wam dano;
Polewano was łzami — czemu nie zalano?
Czemu nie zatopiono gdzieś na morskiej fali?
Ludzieby mię przynajmniej o ból nie pytali.
Dla czego ja przeklinam mą dolę surową?
„Ot! nie ma czego robić!“ — mówią trzęsąc
[głową.

Dumki! moje wy kwiatki, och! moje wy dziatki!
Za co was pokochałem miłowaniem matki?
Czy płacze nad wami choć jeden człek czuły,
Jak płakałem, gdyście się z piersi mojej snuły?
Może odgłos wasz zawieje
Do duszy dziewczęcej,

Czarne oczka łzami zleje, —
 Nic już nie chcę więcej;
 Jedna łezka pod rzęsami,
 Już panem zostałem...
 Dumki moje, źle mnie z wami
 Zle mnie z moim szalem.

Moje kwiatki, moje dziatki,
 Moje wy nadzieje!
 Hodowałem sercem matki,
 Gdzie ja was podzieję?

Tam w dalekim czeka świecie
 Przyjęcie łaskawe,
 Szczera prawdę tam znajdziecie,
 A może i sławę.
 Ukraino! moja matko!
 Gdy ten rój przyleci,
 Opiekuj się ich gromadką,
 Jako własnych dzieci!

PEREBENDA.

Perebenda stary, ślepy,
 Jego dobrze znają stopy,
 Bo się dziad ten wszędzie włóczy
 I przy kobzie pieśni mruczy.
 Naród boży słucha dziada;

I za pieśni dzięki składa;
 On im pieśnią wzmacnia siły,
 Choć samemu świat niemiły.
 Pod czeremchą lub kaliną
 Dni i noce jego płyną,
 Bo zła dola tak go trzyma,
 Że i własnej chaty niema.
 Choć nad starą dziada głową
 Pożartował los surowo,
 On nie zważa, siedzi, śpiewa:
 „*Ej nie szumcie w lesie, drzewa!*“
 Gdy mu piosnka sercem miota,
 Kiedy wspomni, że sierota,
 To potęskni — i znów śpiewa
 Pod cienistym dachem drzewa.

Tak na świecie żył nasz stary,
 A piosenek miał bez miary,
 To o *Czułym* dumkę grzmoce,
 To *Turkawkę* zaturkoce,
 Wśród dziewczęcej pohulanki —
 Śpiewa *Hryca* lub *Wiośnianki*,
 A młodzieży przy kwaterce
Szynkareczką zrywa serce,
 A meżatkom śpiewać woli
 O zlej teści i topoli,
 A na rynek kiedy zbacza,
 Gra *Łazarza* i *bogacza*,

Lub z westchnieniem i goryczą
 Nad kozacką płacze Siczą,
 By wiedzieli ludzie młodzi,
 Z kąd upadek jej pochodzi.
 Taki duch był w Perebendzie,
 Pieśń i kobzę włóczył wszędzie,
 A jak pieśni przysposobi,
 To co zechce z sercem zrobi,
 Pozartuje jak umyślnie,
 Potem krwawą łzę wyciśnie.

Przez szerokie polne łąny
 Wieje wichur rozhułany:
 Kobzarz siedzi na kurhanie
 I gra piosnkę nieprzerwanie.
 Step, jak dojrzy ludzkie oko,
 Legł błękitno a szeroko,
 A mogiła przy mogile,
 A w mogiłach zmarłych tyle!
 Wichur głąska starowinę
 W siwe wasy i czuprynę,
 To do ziemi aż przypada,
 By wysłuchać pieśni dziada:
 Jak nota grzmi radością lub czarną rozpaczą,
 Jak mu się serce śmieje, ślepe oczy płaczą...
 Posłuchał i poleciał...

Bo z pieśnią proroka
 Dziad ukrył się na stepie od ludzkiego oka,

Aby wiatr dumkę rozwiął na przestrzeń stepową,
 Aby nikt jej nie słyszał, bo to boże słowo.
 Już to mówi modlitwę Bogu i naturze,
 Już to dumka w kraj świata żegluję na chmurze,
 Albo jak orzeł pierśią uderza w pierś słońca
 I silnemi skrzydłami w błękit niebios trąca.
 I zapyta u słońca, jakie zbiegło kraje?
 Gdzie swą noc przepędza, a gdzie ze snu wstaje?
 Zapyta fali morskiej, o czem ona gwarzy?
 Zapyta cichej góry, o czem dumki marzy?
 Pogada i znów leci w nadobłoczne kraje,
 Bo ziemia choć szeroka przytułku nie daje.
 Och! bo ten, co przeczuje, ten co wszystko zbada,
 Gdzie się słońce niebieskie na nocleg układa,
 Co gwarzy fala morska z towarzyszką swemi,—
 Ten już nigdzie przytułku nie znajdzie na ziemi.
 On jak słońce sam jeden krąży na swej osi,
 Ludzie niby go znają, bo go ziemia nosi,
 Lecz gdyby się dowiedział sąsiad od sąsiada,
 Że on śpi na mogile, że z falami gada,
 Wyśmianoby dar boży, co mu zaległ łono,
 Głupcemby go nazwano i precz odpędzono.

Dobrze czynisz, ojeze siwy,
 Że od świata skrywasz dziwy,
 Że natchnione twoje chwile
 Odprawujesz na mogile.
 Ej, gołąbku! czyni swe dzieło,

Póki serce nie zasnęło,
 Czyń swe dzieło w mogli ciszy,
 Niech go człowiek nie posłyszysz.
 By nie śmiała się gromada,
 Potakiwać jej wypada:
 Skacz jak każą, pan zapłaci,
 Wszak panowie są bogaci...
 Tak na świecie żył nasz stary,
 A piosenek miał bez miary;
 Pożartuje jak umyślnie,
 Potem krwawą łzę wyciśnie.

TOPÓL.

Wieje wicher, wieje srodze,
 Aż szumi dolina,
 Bije w topól, co przy drodze,
 Aż ku ziemi zgina.
 Kształt jej wzniosły, liść szeroki,
 Po cóż się zieleni?
 Jakby morze legła niwa,
 W dalekiej przestrzeni,
 Idzie *czumak*, schyli głowę,
 Zatrzyma się chwilkę;
 Idzie *czaban*, i z supilką
 Siądzie na mogile.
 Wszędzie pustka, podróżnego,
 Aż serce zaboli,

Drzew tu niema — oprócz jednej
Sierociej topoli.
Któż ją sadził, by zmarniała
Do stepu wciśnięta?
Ja rozpowiem całe dzieje,
Słuchajcie dziewczęta.
Pokochała ej! Kozaka
Czarnobrewka hoża;
Kozak odszedł i gdzieś zginął
W głębi Zaporozża.
Gdyby wiedzieć, że porzuci,
Toby nie kochała;
Gdyby wiedzieć, że zaginie,
Iścy mu nie dała.
O wieczornej dobie,
Nie chodziłaby po wodę,
Aby z lubym pod wierzbami
Porozmawiać sobie.
Gdyby zgadnąć, jaka doła
Do nas się uczepi,
Gdyby zgadnąć — ej! dziewczęta,
Nie badajcie lepiej!
Nie pytajcie swego serca,
Co się tam w niem dzieje;
Bo wie serce kogo kocha
I po kim wędnieje.
Nie na długo czarne oczko
Z czarnej brewki błyska,

Nie na długo białe lice
 Rumieńcem wytryska.
 Zwiędnie liczko, zgaśnie oczko
 W waszych lat połowie:
 Kochajcie się, młodzi ludzie,
 Jak wam serce powie.

Zaszczebiotał słowik mały,
 Siedząc na kalinie:
 Młody Kozak śpiewa pieśnię,
 Chodząc po dolinie.
 Wyśpiewuje, aż tam z chaty
 Wyjdzie czarnobrewa.
 Kiedy wyjdzie, on jej pyta,
 Czy się matka gniewa?
 I uścisną się raz, drugi
 Wśród słowiczych treli,
 Posłuchają i odchodzą
 Oboje weseli.
 Nikt nie widzi, nikt nie słyszy,
 Nikt u niej nie spyta:
 — „Gdzieżeś była? coś robiła
 „U studni koryta?“
 Och! kochała czarnobrewa,
 Aż serduszko mdało;
 Czuło dziewczę, że przychodzi
 Wycierpieć nie mało.
 Odszedł luby, z nim odszła

Najśłodsza otucha.
 W dzień i w nocy krasawica
 Jak gołąbka grucha.
 Już słowiczek nie szczebiocze,
 Mętna w studni woda:
 Już nieśpiewa pod wierzbami
 Czarnobrewka młoda.
 Ej! nie śpiewa czarnobrewka,
 Boży świat ją nudzi,
 Z ojcem, z matką tak jej tęskno
 Jak wśród obcych ludzi.
 Bez lubego blask słoneczny
 To jak uśmiech wroga;
 Wskośby ziemi z drżącym sercem
 Skryła się nieboga.

Minał roczek, minął drugi,
 A Kozak nie wraca:
 Jak badylek sennie dziewczyna,
 Dni tęsknotą skraca.
 Nie spytała matka córki:
 — „Co ci truje lata?“
 Lecz za starca, za bogacza
 Biedne dziecko swata.
 — „Wyjdz, córko — w dziewczym wia-
 „Nie zwiekować wieku. [nuszku
 „Będiesz panią przy staruszku
 „I bogatym człeku.“

— „Nie chcę, matko, twego państwa,
 „Nie chcę takiej mowy!
 „Ręcznikami weselnemi
 „Spuść mię w dół grobowy.
 „Niechaj księża zaśpiewają,
 „Niech się družki zbiorą,
 „Wolę leżeć w ciasnej trumnie,
 „Niżli żyć z potworą.“

Niesłuchała matka córki,
 Ale sprawia gody.
 Czarnobrewka widzi, milezy,
 Mocuje duch młody.
 Poszła w nocy do wróżbiarki,
 Aby jej wróżyła:
 Długoż potrwa, długo z lubym
 Rozłąka niemiła?

— „Babko-serce, babko-złoto,
 „Mój kwiecie różowy,
 „Powiedz prawdę: gdzie mój luby?
 „I czy żyw, czy zdrowy?
 „Czy mnie rzucił, czy mnie kocha
 „Wzajemnem kochaniem?
 „Powiedz prawdę — na kraj świata
 „Ja polecę za nim.
 „Babko-serce, babko-złoto,
 „Co czynić wypada?

„Bo mię matka za mąż daje
 „Za starego dziada,
 „Jego kochać to nad siły,
 „Sercu nie rozkażę;
 „Chciałabym się topić w rzece,
 „Lecz Boga obrażę.
 „Jeśli luby mój nie żyje,
 „Zrób tak, babko, raczej,
 „Bym do domu nie wróciła,
 „Bo zginę z rozpaczy.
 „Tam już swaty mię czekają,
 „W weselnym zamiarze...“
 — „Dobrze, córko! spocznij trochę,
 „A czyń co ci każę.
 „Sama kiedyś w młodej dobie
 „Czułam serca władzę;
 „Przeszło licho — już nie sobie,
 „Ale drugim radzę.
 „Twoją dolę, moja córko,
 „Znam już od dni wiele,
 „I dla ciebie czarownego
 „Nazbierałam ziela.“

Poszła stara, i kosz ziela
 Dostała z policy:
 — „Masz to dziwo, moje dziecię,
 „Idź z niem do krynicy.
 „Twarz kryniczną obmyj wodą,

„I nim kur zapieje,
 „Tego zioła wypij nieco,
 „Duch poweseleje.
 „A wypiwszy — bież co siły:
 „Będą cię wołali,
 „Nie patrz na nich — bież do miejsca,
 „Gdzieście się żegnali,
 „Tam odpocznij — a twój luby
 „Do ciebie przyleci.
 „Gdy nie przyjdzie, wypij wodę
 „Raz, drugi i trzeci.
 „Gdy zaczerpniesz po raz pierwszy,
 „Ujrysz go niebogo;
 „Gdy zaczerpniesz po raz drugi,
 „Koń ci tupnie nogą.
 „Jeśli żyje — to cię zechce
 „Widzieć najgoręcej.
 „Gdy zaczerpniesz po raz trzeci,
 „Nie pytaj już więcej.
 „Idź do źródła ufaj czarom,
 „Wszystko pójdzie snadnie,
 „Lecz się przytem nie przeżegnaj,
 „Bo wszystko przepadnie.“

Wzięła ziółko... opuściła
 Czarownicy progi:
 — „Isé.. czy nie isé?.. Ha!.. już późno
 „Wracać się z pół drogi.“

Twarz umyła, ziółka piła
 Nieszczęsna dziewczyna,
 Po raz drugi... po raz trzeci,
 I śpiewać poczyna:
 — „Pływaj, pływaj mój łabędziu,
 „Po morskim lazurze!
 „Rośnij, rośnij, topolino,
 „Aż ku samej chmurze!
 „Spytaj Boga, czy na długo
 „Los mię z lubym dzieli?
 „Rośń wysoko, by za morzem,
 „O tobie wiedzieli.
 „Po tej stronie moja dola,
 „A po tej niedola:
 „Tam gdzieś luby, czarnobrewy
 „Harcuje wśród pola;
 „A ja płacę, tracę lata,
 „Łudząc się nadzieją,
 „O! rozpowiedz tam lubemu,
 „Że się ludzie śmieją!
 „Powiedz jemu, że zaginę,
 „Gdy nie spieszy ku mnie,
 „Bo mnie matka jeszcze żywą
 „Pragnie pogrześć w trumnie.
 „Któż utuli, kto przygarnie
 „Matkę nieszczęśliwą?
 „I kto tutaj czuwać będzie
 „Nad jej głową siwą?

„Boże, Boże! — matko moja!
„Przyjdiesz do topoli,
„Jak na świecie mię nie będzie.
„Serce cię zaboli.
„Płakać będziesz ej! raniutko,
„Gdzie przed słońca wschodem!
„Aby ludzie nie wiedzieli,
„Zem twych łez powodem...
„Rośnij! rośnij, topolino,
„Aż ku samej chmurze!
„Pływaj, pływaj, mój łabędziu,
„Po morskim lazurze!“

Tak dziewczyna jęczy w stepie
Swą pieśń udręczenia.
Ziele cudu dokazało,
Bo ją w topól zmienia.
Już lubego czarnobrewy
Nie ujrzało oko;
Rośnie w stepie giętko, cicho,
Wysoko... wysoko!
Wieje wicher, wieje srodze,
Aż szumi dolina,
Bije w topól, co przy drodze,
Aż ku ziemi zgina.

LUNATYCZKA.

Stękają, ryczą, dniewrowe fale,
 Wieher w gwałtownym uderza szale,
 Nadbrzeżne wierzby skrzydły silnemi
 Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.
 Bładowy księżyc tylko przez szpary
 Wyrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
 Jak w Czarnem morzu łódka wśród burzy
 To się pograży, to znów zanurzy.
 A jeszcze kury nie piałły trzecie,
 I jeszcze cicho na bożym świecie.
 Świegoce ptactwo w rozliczne tony
 I rozłożyste skrzypią jesiony.

Kiedy wszystko tak w naturze
 Tehnęło niepogodą,
 Coś bieleje tam przy górze,
 Czerni się nad wodą.
 Czy Rusałka wyszła jaka
 Bawić się jak dziecko,
 Albo czeka na Kozaka
 Zwabić go zdradziecko?
 Nie Rusałka, lecz dziewczyna,
 Aż spojrzeć boleśnie,
 Sama nie wie co poczyna,
 Bo się błąka we śnie.
 Stara wróżka tak zakłęła
 Zakłęciem swej woli,

By tęsknoty jej ujęła,
 Co w jej sercu boli,
 Aby chodząc o północy
 Dotknięta urokiem,
 Wyglądała kochanego,
 Co zginął przed rokiem.
 Miał powrócić w krótkiej chwili,
 Ale powrót zwłoczy.
 Nie kitajką gdzieś pokryli
 Młodzieckie oczy,
 Nie omyte łzą dziewczyny
 Jego biała lice:
 Orzeł z obcej gdzieś krainy
 Wyklął mu źrenice,
 Wilki ciało rozszarpały
 Wileczetom na strawę...
 Próżno czeka przez dzień cały
 I przez noce łzawe.
 Już nie przyjdzie, nie przywita
 Dłonią przyjaciela,
 Już jej nigdy nie zaświta
 Piękny dzień wesela.
 Długie kosy nie rozplotą,
 Jej ołtarz — mogiła,
 Umrze biedna a sierotą,
 Jak sierotą żyła.

Taka jej dola . . . O Boże mój miły!
 Za co jej młodość skarałeś tak srodze?

Czemu kazałeś pokochać nad siły
 Kozackie oczy? . . . o! przebacz niebodze!
 Kogoż ma kochać?.. wszak rodziców niema.
 Jedna jak ptaszek na świata przestworze,
 Wszak ona młoda z czarnemi oczyma, —
 Zeszlej jej dolę, miłosierny Boże!
 Winnaż gołąbka, że gołąb jej luby
 Zaginał w szponach krwawego sokoła?
 Że ona przenieść nie mogąc zaguby,
 Lata w powietrzu, i grucha, i woła?
 Ale szczęśliwa, bo pod niebo lata,
 Bliższa jej boża tajemnica skryta:
 Biedna sierota od zimnego świata
 Nie się nie dowie, nie się nie dopyta.
 Gołąbka patrzy z wysokiego kraju,
 I znajdzie swego — a jejże kto powie,
 Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie?
 Czy poi konia z bystrego Dunaju?
 Gdyby pożyczyć lotu od orlicy
 I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
 Może się w innej pokochał dziewicy, —
 Toby przez zemstę zdusiła niegodną.
 A jeśli zginał — jeśli doła taka,
 Toby otwarła mogiłę zieloną
 I legła obok lubego Kozaka, —
 Serce nie lubi, aby się dzielono.
 Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej,
 Cierp biedna duszo — przywykniesz powoli

I do boleści, i do łez rozpaczy...
 Trzeba do swojej stosować się doli.
 Ona błądzi — Dniepr ponury.
 Cicho milczy — duma snadź.
 Wicher rozbił czarne chmury,
 I układa morze spać.
 Księżyc świeci jakby pała,
 Takie blaski rzuca w dal.
 Pluchnął Dniepr — i dziatwa mała
 Wypłynęła igrać z fal.
 Miły uśmiech w każdym licu,
 A na ustach barwa róż.
 — „Pójdziem grzać się po księżycu,
 „Bo odeszło słońce już.“

Matka woła: — „Hejże dzieci!
 Czy wy wszyscy... drugi... trzeci?
 Niech się każdy w kółko zbierze,
 Coś poszukać na wieczerzę.
 Pohulamy, poigramy
 I piosenkę zaśpiewamy,
 A piosenki ton wiadomy,
 O tym duchu, co ze słomy!
 W ruch dzieci! w ruch!
 Słomiany duch!
 Bo mię matka porodziła
 I niechrzconą położyła.“

„Ej! księżycu! prosim szecerze,
 Chodź ty do nas na wieczerzę!
 Na wieczerzę przysmak zjecie,
 Trup Kozaka w oczerecie.
 Czarnobrewiec pełen wdzięku
 Srebrny pierścień miał na rękę.
 Hej księżycu! świecże jasno,
 Rozpedź twoją chmurkę ciasną,
 Byśmy mogli hulać nieco,
 Póki wróżki nie nadlecą,
 Póki kogut nie zakrzyczy,
 Puszczaj blask swój tajemniczy.
 Lecz pod dębem... patrzcie młodzi,
 Jakaś postać w bieli chodzi:

W ruch dzieci! w ruch!

Słomiany duch!

A mnie matka urodziła,
 I niechrzconą utopiła...“

Niechrzone dzieci zachychotały,
 Ich się chychotem gaj rozległ cały,
 Działwa z hałasem pod dąb pośpiesza. —

Nagły widok wtem porazi,

Wstrzymuje się rzesza:

Ktoś na pień dębowy włazi,

Po wierzchu się wiesza.

To dziewczyna, co błądziła

Przy blasku księżycy:

Taką biedę jej sprawiła,

Wróżka czarownica.
 I z wierchołka nadgniętego
 Patrzy w ółkrag cały,
 Zeszła.... nogi śmiało biega,
 Ręce nie zadrżały...
 A Rusalki koło drzewa,
 Między oczerotem.
 Kiedy z dębu zeszła dziewczka,
 Duszą ją łoskotem.
 Podziwiałały wodne córy,
 A gdy wrzasły trzecie kury,
 Znow pluchnęły w wodę,
 I skowronek zapiał wcześniej
 Z niebieskich obszarów,
 I kukułka śpiewa pieśnię
 Z dębowych konarów,
 Trysnął piosnką słowik z cieni,
 Księżyc w gaj się chowa,
 A za górą się promieni
 Jutrznia purpurowa.
 Gaj czernieje po nad wodą,
 Gdzie Lachy chodziły;
 Grając w barwy z jutrznią młodą,
 Siwieją mogiły.
 Zagwarzyły z sobą gaje,
 Szumią wierzby liście,
 A pod dębem dziwczę młode
 Śpi już wiekuiście.

Śpi — nie słyszy jak ją wita
 Śpiew kukułki głośny;
 Aui nawet jej zapyta
 O swe przyszłe wiosny.
 A nad Dnieprem z drugiej strony,
 Kozak mknie po borze,
 Konik wrony unużony
 Ledwie stąpać może.
 — „Ha! ustałeś, towarzyszu,
 „Droga niedalaka;
 „Dziś spoczniemy w tem zaciszu,
 „Gdzie mię luba czeka.
 „Prędzej, koniu, prędzej, wrony,
 „Ej! będzie nam rada!“
 Koń chce ruszyć, lecz znużony
 Co chwila upada.
 „Ot i widać futor mgławcy,
 „Ot łąka zielona,
 „Ot i dąb ten kędzierzawy,
 „O Boże!... to ona!...
 „Sen ją zmorzył o jutrzence,
 „Bo za długo czeka!“
 Skoczył z konia, i już ręce
 Załamał z daleka.
 „Zbudź się... zbudź się... O mój Boże!“
 Tuli dłonią ciepłą;
 Ale nic już nie pomoże,
 Bo serce zaskrzepło.

„Och! za co nas rozłączono?
 „Zkąd boża niełaska?“
 Śmiech szyderczy wstrząsł mu łono,
 I w dąb głową trzaska.

Idą dziewczęta, idą na żniwo,
 Śpiewają pieśni i gwarzą żywo:
 Jak matka żegna lubego syna,
 Jak to był nocny mord Tatarzyna.
 W tem — co za dziwy? w cichej ustroni
 Koń zmordowany trzęzłami dzwoni,
 Dalej pod dębem zielenią świeżą
 Kozak z dziewczyną nieżywi leżą.
 Ciekawych dziewcząt cała gromada
 Już się po eichu pod dąb podkrada;
 Lecz gdy pod dębem trupów ujrzały,
 Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.

Przyszły płakać po niebodze
 Towarzyski miłe,
 A Kozacy przyszli kopać
 Dla brata mogiłę.
 Przyszli księża z chorągwiami,
 Zadzwończyły dzwony,
 I gromadka, jak wypada,
 Wzniosła grób zielony.
 Widzisz groby po nad drogą
 Kędy rośnie żyto,
 A zapytać niema kogo,

Za co ich zabito?
 Jawor stoi nad Kozakiem
 I zielona jodła,
 A kalina grób dziewczyny
 Liśćiami obwiodła.
 I kukułka po nich kuka
 Pominalną pieśnię,
 I słowiczek nad ich głową
 Zawodzi boleśnie.
 I kukają, i wywodzą
 Trele coraz nowe,
 Aż nim wyjdą na igraszkę
 Rusałki Dnieprowe.

 D U M K A.

Rzeka ciągle choé powoli
 Wpada w sine morze:
 Szuka Kozak swojej doli,
 A znaleźć nie może.
 Szedł gdzie wieher go powionie,
 Gdzie poniosą oczy,
 Rozgrało się serce w łonie,
 Szeptał duch proroczy:
 — „Po co gonisz się za marą
 „Gdzie cię oczy wiodą?
 „Rzucasz ojca, matkę starą

„I dziewczynę młodą.
 „W cudzej stronie — cudzy wszędzie
 „Wiarą i językiem;
 „Tam zapłakać z kim nie będzie
 „I pogwarzyć z nikim.“ —

Fale morskie! płyńcie w pole
 I brzegami trzęście:
 Kozak marzył spotkać dołę,
 A spotkał nieszczęście.
 Już żurawie powracały,
 W domu wytchnąć mogą:
 Kozak płacząc poszedł dalej
 Swą ciernistą drogą.

D U M K A.

Bujny wietrze! tchnieniem bożem
 Ty poruszasz morskie siły:
 Rozbudź fale, zagraj z morzem,
 I zapytaj, gdzie mój miły?
 Miał do lubej wrócić wkrótce,
 Miał powrócić z piękną chwałą,
 Morze jego wiozło w łódce,
 Musi wiedzieć gdzie podziało.
 Gdy lubego utopiło,
 Wietrze-serce! rozbij morze,

Ja zaślubię się z mogiłą
I w mogile głowę złożę.

Nie, ja pójdę i utonę,
Przenurtuję fale czarne,
Znajdę zwłoki zagubione
I wnet do nich się przegarnę,
Gdy uściskiem je obwiję.
Nieś nas, wietrze, w przepaść stromą...
Lecz jeżeli luby żyje,
To najlepiej ci wiadomo...
Choć nie nie wiem o Kozacze,
Lecz zgaduję co z nim bywa:
Gdy on płacze, i ja płaczę,
Gdy on wesół, jam szczęśliwa.
Gdy nie minął ciężkiej zguby,
I ja razem zginąć muszę:
Gdzie mój drogi, gdzie mój luby,
Zanieś wietrze moją duszę.
Gdzie grób jego, ja na łonie
Chcę kaliną być zieloną:
Lżej mu będzie w obcej stronie
Pod gałęzi mych osłoną.
Ukochanej jego głowy
Cudze słońce nie zapali;
Będę kurhan strzedz grobowy,
By go ludzie nie deptali.
W wieczór za nim modłę wzniosę,

Z rana trysnę łąą rozpaczy;
 Wejdzie słońce, strzepnę rosę
 I nikt łez mych nie zobaczy.
 Bujny wietrze! tehnieniem bożem
 Ty poruszasz morskie siły:
 Rozbudź fale, zagraj z morzem,
 I zapytaj, gdzie mój miły!

D U M K A.

Och! nie znacie, och! nie wiecie,
 Jak sierocie źle na świecie,
 Bo nie weźmie nikt w opiekę,
 Chyba z góry wskoczyć w rzekę.
 Jużbym skończył dni te moje,
 Jużbym dawno gnił w topieli,
 Lecz się kary bozkiej boję;
 Jużby ludzie zapomnieli.
 U jednego dobra dola,
 Bujne kłosa zbiera z pola:
 Moja dola tylko mam, i
 Gdzieś się błąka za morzami.
 Dobrze temu bogaczowi,
 Co go wszyscy znać gotowi:
 Gdy kto spotka mnie nędzarza,
 To i na twarz nie uważa.
 Bogatego, choć szkarada,
 Otacza pochlebstw gromada:

Ja choć wzdycham do dziewoi,
 Zemnie tylko żarty stroi.
 Czyż ja, dziewczę! nie dość młody?
 Czy mi pięknej brak urody?
 Czy nie kocham cię z zapalem?
 Czy ja z ciebie żartowałem?...
 Kochaj sobie, kochaj śmiało
 Kogo serce twe wybrało;
 Lecz poszanuj me kochanie,
 Gdy ci kiedy w myślach stanie.
 A ja pójdę w cudzą stronę
 Jątrzyć serce rozżalone,
 I tęsknotą serce spałę
 Jako listek na upale.

Smutny Kozak poszedł drogą,
 Nie zostawił tu nikogo;
 Szukał doli, co popieści,
 I zaginał gdzieś bez wieści.
 Umierając ludzi pyta,
 Gdzie tam boże słońko świta!
 Och! nie znacie, och! nie wiecie!
 Jak sierocie źle na świecie!

DUMKA.

Po co u mnie czarne brewki?
 Po co oczy gdyby żar?
 Po co sercu grają śpiewki?

Po co w głowie tyle mar?
 Moje lata, moje młode
 Ginę marnie z dnia do dnia;
 A oczami gdzie powiodę,
 Zawsze z oczu lunie łza.
 Dusza boli, nędza światem,
 Jak zamknięty w klatce ptak.
 Po co ludzie zwań mnie kwiatem,
 Dobrej doli gdy mi brak?
 Świat obmierzłe w oczach stoi,
 Niema nawet pięknych snów;
 Ludzie swoi jak nie swoi,
 By przemówić kilka słów.
 Nikt nie spyta w całym domu,
 Czemu oko w ciągłej łzie?
 Rozpowiedzieć niema komu
 Czego biedne serce chce.
 Jak gołabek ciągle grucha,
 Ciągle grucha w noc i w dzień;
 Ale jęku nikt nie słucha,
 Nie uważa serca drgnień.
 Nieciekawe obcych grono,
 Bo i na cóż obcym znać?
 Cierp, sieroto! boć sądzono,
 Młode lata marnie trać.
 Płaczże, serce — płaczcie, oczy,
 Nim zamkniecie się do snu.
 Niech się w stepie jęk roztoczy,

Niech przyleci wichher tu,
 Niech zanieśie te napiewy,
 Aż gdzie morze brzegi rwie:
 Niech zdradliwy czarnobrewy
 Ma *pohybel* w mojej łzie.

IWAN PODKOWA.

I.

W Zaporozu grzmi armata,
 Przed panem Iwanem.
 Zaporozec w dawne lata
 Potrafił być panem.
 Panowali, zdobywali
 Swobodę i chwałę:
 Ledwie świadczą ich z oddali
 Kopce pozostałe.
 Oj! wysoko się wznosiły
 Na polu kurhany,
 Gdzie legł Kozak do mogiły
 W kitajkę przybrany.
 A mogiła kształtem wzgórza
 Aż obłoki bodzie,
 Wiatrom żale swe wynurza,
 Szepeze o swobodzie.
 Pradziadowskiej świadek sławy,
 Powiada ją młodzi;

A wnuk słucha jej ciekawy
 I piosnkę wywodzi.
 Och! szalono w Ukrainie,
 Licho daj go czartu!
 A w gorzałce, w miodzie, w winie
 Nabywano hartu.
 Dobrze niegdyś było życie
 W ukraińskiej stronie.
 Może sercu coś ulżycie,
 Gdy je wam wydzwonię.

II.

Czarną chmurę wichur niesie
 Z Limanu wybrzeży,
 Sine morze jak zwierz w lesie
 Ryczy, to się jeży.
 Gardziel Dniepru już rozlany,—
 Chłopcy! hej! do wiosła!
 Siądziem w czajki, pójdziem w tany,
 Byle woda niosła!
 Wypłynęło Zaporoże,
 Aż Liman czernieje.
 Grajże teraz, sine morze,
 Niechaj wiatr zawieje!
 Bije fala, pływicie zdrowi,
 Ni ziemi, ni nieba,
 Aż drży serce, — Kozakowi
 Tego tylko trzeba.

Wiosło taktem gra wesołym,
 Wykrzykują radzi,
 Pan ataman płynie czołem,
 On wie gdzie prowadzi,
 Chodzi z lulką po swej łodzi,
 I rozmyśla bacznie:
 Gdzie uderzyć mu przychodzi?
 Zkąd robotę zacznie?
 Skręcił wąsy z gęstą miną
 Czajkom stanąć każe,
 Podniósł kołpak, wstrząsnął czupryną:
 — „Zguba tobie, *wraże!*
 „Hej młodecy! droga znana,
 „Ja Carogród minę;
 „Lecz w Carogród do sułtana
 „Pójdziemy w gościnę.“
 — „Dobrze, ojeze atamanie,
 „Zagramy w Bosforze!“
 — „Dzięki chłopcy! niech się stanie!“
 I znów kipi morze.
 Pan ataman lulkę kurzy,
 Na brzegu usiadłszy,
 Na niebiosach bada burzy
 I na falę patrzy.

NOC TARASOWA.

Znów na rozdrożu widać kobzarza,
 Jak staroświeckie pieśni powtarza.
 Dziewczęta, chłopcy, w całej gromadzie
 Zakwitli przy nim jak maki w sadzie.
 Kozak gra w kobzę i słowem gwarzy,
 Jak się Moskale, Lachy, Tatarzy
 Bili z Kozactwem, jak siła cała
 Tu się w pobliżu rankiem zbierała,
 Jak Kozakowi, gdy w boju padnie,
 Żółtą mogiłę sypano ładnie.
 Wygrywa kobzarz, wzrok mu się pali,
 Aż licho z echem śmieje się w dali.

.....

„Jedna z Limanu, czarna, ponura,
 „A druga z pola powstaje chmura,
 „Aż step pociemniał, a Ukraina
 „Jak małe dziecię truchleć poczyna.
 „Nikt nie ratuje, nikt jej nie baczy,
 „Marnie zaginie naród kozaczy!
 „Giniesz nabyta po ojcach chwało!“
 Już dla Kozactwa miejsca nie stało,
 Kozackie dzieci rosna niechrzzone,
 Kochania ślubem nie uwieńczone,
 Nad zmarłym psalmy zamilkły święte,
 Opustoszały cerkwie zamknięte.
 Hej Nalewajko! ozwiej się z grobu.

Huknij Kryweczynie! Nie ma was obu.
 Lecz dał się słyszeć odgłos Pawlugi,
 Taras Trasiło ozwał się drugi,
 Ozwał się z jękiem . . . „O Ukraino!
 „Jakąż straszliwą giniesz ruiną!“

Ozwał się w stepie Taras Trasiło,
 Chce Kozaczyznę ratować miłą,
 A orzeł silnie w skrzydła rozmacha,
 I wszystkie wieści zaniósł do Lacha.
 A pan Trasiło grzmi z całych piersi:
 — „Dosyć się lękać, bracia najszczerzi,
 „Zaraz się skończą nasze niedole,
 „Panowie bracia! na koń i w pole!“

Już nie trzy dzionki i nie trzy noce,
 Jak pan Trasiło szablą grzmoce,
 Już od Limanu aż do Trybała
 Krew chrześcijańska pole zalała.
 Nie sprzyja szczęście kozackiej rzeszy,
 Pan Koniecpolski wielce się cieszy,
 Cieszy go smutna przegrana nasza,
 Na szumny bankiet szlachtę zaprasza.
 I Taras zebrał swoją gromadę,
 Nie na biesiadę, lecz na obradę.
 — „Bracia wy moi i atamani!
 „Dajcie mi radę tutaj zebrani,
 „Co mamy począć? Tam pełną czaszą

„Już piją Lachy pohybel naszą.
 „Niechaj uczują nasi panowie,
 „Niechaj im wino służy na zdrowie;
 „A my o naszej myślmy potrzebie,
 „Niedługo słońce zajdzie na niebie.“

I krwawe słońce zaszło za góry,
 I Kozaczyzna jak groźne chmury
 Objęła Lachów na cztery strony, —
 A kiedy księżyc przedarł opony,
 Ryknęło działo... i Lach bez broni
 Budzi się ze snu, chce dopaść koni,
 Budzi się ze snu, przetarł powieki,
 I znów zasypia, lecz już na wieki.

.

 Tam po nad rzeką w polnej przestrzeni,
 Czarna mogiła wyświeca czołem;
 A tam się bujna trawa zieleni,
 Gdzie Kozak z Lachem krew leli społem.
 A na mogile z głodu kruk kracze
 I głodne wilki zębami dzwonią,
 Że pojednane siły kozacze
 Dzisiaj na ostre z Lachem nie gonią.

G A M A L E J.

Nie ma, nie ma wiatru i fala nie bije
 W naszej Ukrainie;
 Może radę radzą na tureckie szyje,
 Ale głos jej ginie.
 Od *Wielkiego Ługu*, przez szerokie łany,
 Zawiej, cichy wietrze!
 Niech tęsknota minie, ucichną kajdany,
 Niech się łąza obetrze.
 Zagraj, ciche morze, na twej cichej fali,
 Rozwiń się w pogodzie,
 Gdzie kozackie czapki migają z oddali,
 Gdzie ich płyną łodzie.
 Ułatwiał ich wiosłom szczęśliwą przeprawę
 Po twem łonie sinem!
 Posłyszam ich sławę i czyny ich krwawe,
 I jeszcze nie zginiem.

Tak niegdyś Kozacy śpiewali w *Skutary*,
 Śpiewali serdeczni — śpiewają i płaczą;
 Aż Bosfor się cofnął — zadumał się stary,
 Bo łązę po raz pierwszy oglądał kozaczą.
 I płaczem kozackim zaryknął żałością,
 I falę namarszczył, jak żubr swoją skórę;
 Z Limanu do Dniepru aż rośnie, aż rośnie,
 Aż grzmoce jak trąba ryczenie ponure.

Zawział się starzec w swym majestacie,
 Aż z ust pociekła mu piana:
 — „Uderzcie w fale, *Eugu*, mój bracie!
 „*Chortyco*, siostró kochana!
 „A czy wy śpicie, czy wy słyszycie,
 „Wstawajcie fale do pracy!“
 — Na wodach nowe zagrało życie,
 I zaśpiewali Kozacy:

* * *

Hej! u Turków z tamtej strony
 Chata na pomoście:
 Grajże, morze, graj!
 Płyniem w tamten kraj!
 Hejże Turcy z tamtej strony
 Pyszni i bogaci!
 Czart ich złoto weź,
 Idziem sprawić rzeź,
 A wyzwolić braci!

Hej u Turków z tamtej strony
 Basza i janczary:
 Precz nam z baszą, precz!
 U nas baszą miecz,
 Sławny miecz nasz stary!

* * *

Tak śpiewając płyną dalej,
 Wiatr im pierś rozdyma,

A na czele pan Gamalej
 Ster bajdaku trzyma.
 Niełękliwej on natury
 W pośród morskiej burzy;
 Łódź to wzbije się pod chmury,
 To się w głąb zanurzy.

Usnął Carogród w rajskim haremie,
 Bezpieczną drzemką Skutary drzemie,
 Wody Bosforu rwą z całą mocą,
 To głucho stękną, to zaklekocą,
 Jak gdyby czując, że zła godzina
 Chciała rozbudzić gród Konstantyna.
 — „Cicho, Bosforze! mówiło morze,
 „Bo ja twe brzegi piaskiem obłożę,
 „Pianą obryzgam twe brzegi kose,
 „Twe białe żebra mułem zaniosę.
 „Cicho, Bosforze! czyż ci nieznana,
 „Jaki to płynie gość do sułtana?“
 Tak śpiewa morze — bo polubiło
 Czubatych Słowian z męstwem i siłą.
 Bosfor zaniemiał. Niech sobie drzemie
 Zgnuśniały sułtan w swoim haremie.
 Ale w Skutary skuci w łańcuchy,
 Nie śpią Kozacy pełni otuchy,
 Jeden drugiego ośmiela wzajem,
 Modląc się Bogu swym obyczajem:

* * *

Miły Boże na Syonie!
 Nie daj zginąć w cudzej stronie,
 Nie daj zginąć bez przyczyny,
 Twoim dzieciom z Ukrainy!
 Ludzie wolni jak ptaszęta,
 Niech nie dzwoni w cudze pęta,
 Oszczędź wstydu naszej ziemi
 I przed wrogiem i przed swemi.
 Och! czyżby miał Kozak dumny
 Wstać na sąd Twój z cudzej trumny?
 I na sądzie przy Twym tronie
 Miał podnosić skute dłonie?...

* * *

— „Rzniejcie! bijcie te psie wiary!“
 Krzyczą z murów od Skutary;
 Żywa radość i nadzieja
 Gra już w sercu Gamaleja.
 „Rzniejcie, bijcie!... na mur dalej!“
 Krzyczy z góry pan Gamalej.
 Grzmi od armat Skutary,
 Wróg się pieni, rozpacza,
 „Górami siła kozacza!“
 Legły trupem janczary.

Pan Gamalej surowy,
 Korzystając z popłochu,

Rąbie bramy od lochu,
Łamie bratnie okowy.

— „Hejże! powrót wesoly,
„Łamcie, łamcie te mury!
„Hej! sokoły do góry!“
Strzepnęły się sokoły.

I zaśmiały się głucho,
Bo dźwigając okowy,
Od chrześcijańskiej mowy
Już odwykło ich ucho.

I noc w skrzydle szeleszcze,
Gdy raz pierwszy zobaczy
Strój bojowy kozaczy, —
O! nie lękaj się jeszcze!

Przyjdzie pora obawy,
Gdy się wezmą za włócznie,
Gdy się bankiet rozpocznie
I zakipi bój krwawy.

— Hej! zaświecim pod chmury!“
Rzekł Gamalej zawzięty, —
I Skutary okręty,
I już płoną jej mury.

Aż w Stambule błysnęło,
 Stambuł oczy wytrzeszczy,
 Ale ogień złowieszczy
 Już dokonał swe dzieło.

Stambuł się pieni i zębami zgrzyta,
 Że tamtych brzegów dosięgnąć nie może.
 Dosięgnął wreszcie — ale tylko chwyta
 Za wyostrzone Kozaczyzny noże.
 Jak piekło z hukiem pali się Skutary,
 I krew niewierna płynie przez bazary,
 Kształci strumienie i leje się w morze,
 By nie zabrakło wody na Bosforze.
 A Kozaczyzna zwija się zażarta,
 Wszędzie jej pełno na lądzie, na wodzie,
 Złoto i srebro do czapek zagarta
 I zasypuje perłami swe łodzie.
 Ogień dogasa, skończyła się praca,
 Każdy do łodzi z łupami powraca,
 I zapaliwszy lulki przy pożarze,
 Po krwawej wodzie szybują wiosłarze.

Lekką dłonią, chyżem wiosłem
 Kierują czółenki,
 I zwyczajnie Zaporozcy,
 Śpiewają piosenki:

Nasz ataman Gamaleja,
 Nasza chluba i nadzieja,

Zebrał chłopców z Zaporoża
 I pojechał na kraj morza.
 Ej! pojechał zdobyć sławę,
 I pokruszyć więzy krwawe,
 Co u Turka rok już cały
 Jego braci krępowały.
 Przyplłynęły do Skutary,
 Gdzie czekały więźnie kary,
 Ale krzyknął pan Gamalej:
 — „Życ będziemy jeszcze dalej,
 „Życ będziemy i pić wino
 „I pić wino z pełnej czary,
 „I pohane bić janczary,
 „Każdy namiot będzie kryty
 „Tureckimi aksamity!“
 Wybiegł Kozak rozhulany,
 Jakby żyto żąć na łany,
 I rozległo się wołanie:
 — „Sława tobie, atamanie!
 „Sława twoja nie zaginie,
 „Po szerokiej Ukrainie,
 „Żeś ty braci Zaporoża
 „Z pod niewiernych wyrwał noża!“

Tak łódź przychodzi, a statek przy statku,
 Na ukraińskie pospiesza wybrzeże.
 A pan ataman płynie na ostatku:
 Orzeł swych orląt bezpieczeństwa strzeże.

Od Dardanellów wiatr wieje do morza,
 A przecież Stambuł nie puszcza pogoni,
 Bo się obawia dzieci Zaporozża,
 Bo znów z pożarem mogą wrócić oni.
 Płyną szczęśliwie — bo wiatr im na rękę,
 Słońce ozłaca czarno-morską falę,
 Co swym pluchotom rycerską piosenkę
 Ku atamańskiej wyśpiewuje chwale.

Wiatr przyjazny w żagle wali,
 Przełynęli zdrowo,
 I za falę się schowali,
 Za górę różową.

K A T A R Z Y N A.

I.

Ej! kochajcie, czarnobrewki
 Ale nie Moskala:
 Moskal tylko serce zrani,
 Dusze porozżala.
 Swem kochaniem, czy udaniem,
 Pożartuje srogo,
 Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
 A ty giń, niebogo!
 Nieby jeszcze, gdyby sama
 Skamieniała głazem,
 A to nieraz stara matka

Musi ginąć razem.
 Nieraz, nieraz serce pęka,
 Choć się pieśni nucą;
 Ludzie serca nie spytają,
 A kamieniem rzucają.
 Więc kochajcie, czarnobrewki,
 Tylko nie Moskala:
 Moskal tylko serce zrani,
 Potem się przechwala.
 Katarzyna ojca, matki
 Głosu nie rozumie,
 A Moskala pokochała,
 Jak tam serce umie.
 I do sadu z młodym chodzi,
 I na pierś się garnie,
 Póki swojej biednej doli
 Nie zgubiła marnie.
 Ot, bywało, matka woła:
 — „Córko! na wieczerzę!“
 Ona syta ze swym lubym,
 Ani sen jej bierze.
 I ta miłość jawna była
 W oczach całej wioski,
 I poczęli już źli ludzie
 Puszczać złe pogłoski.
 A niech sobie źli tam ludzie
 Co ich wola plotą:
 Ona kocha — serce pełne

To i mniejsza o to!
 Zabębniłi, zatrąbili
 W wojskowej komendzie:
 Moskał poszedł w Turecczyznę,
 Cóż z dziewczyną będzie?
 A choć serce się pokryło
 Jakby kirem grubym,
 Miło czasem i zaśpiewać,
 I tęsknić po lubym.
 On się zaklął, zaprzysięgał
 Swojej Katarzynie,
 Że powróci, jeśli w bitwie
 Kula go ominie.
 — „On tak kocha! on by nie chciał
 „Zwodzić mię w obłudzie;
 „A tymczasem, co ich wola
 „Niech gadają ludzie.“
 Katarzyna łązy ociera,
 W sercu jej swobodniej,
 Choć dziewczęta na ulicy
 Coś tam stronią od niej.
 Katarzyna myśli sobie:
 — „Bóg wie co im chce się?“
 O północy wiadra bierze
 I wodę przyniesie.
 Niech wrogowie nie zobaczą,
 Wszak blisko krynica.
 Stanie sobie pod kaliną,

I zaśpiewa *Hryca*.
 Aż kalina się rozplącze,
 Kiedy ją wysłucha.
 Ona wraca, niewidziana
 Od żywego ducha.
 Katarzyna błogo marzy
 Do snu się układłszy,
 Lub ubrana w białą odzież
 Przez okienko patrzy.
 Minał miesiąc, minął drugi,
 Minęło półrocze,
 I krwią czarną okipiało
 Jej serce ochocze.
 Przyszła boleść... ciężka boleść,
 I po krótkiej chwili
 Takie piękne jak aniołek
 Już dzieciątko kwili.
 Już sąsiadka jedna, druga
 I matce docina:
 — „Wy za piecem hodujecie
 „Moskiewskiego syna.“

Katarzyno! Katarzyno!
 Nieba cię skaraly:
 Co ty biedna poczniesz w świecie
 I sierotka mały?
 Ty bez męża... on bez ojca,
 Co wy uczynicie?

Ojciec... matka... cudzy ludzie,
Ej! niedobre życie!

Wyzdrowiała Katarzyna,
Przejrzała po świecie;
Patrzy w okno na ulicę,
I kołysze dziecię.
Wyjdzie w ogród, by popłakać
Do ziemi przypadłszy;
A zły człowiek przez częstokół
Z uraganiem patrzy.

Tam w ogródku zielenieją
Czereśnie i wiśnie,
Wyszła biedna i niemowlę
Do swych piersi ciśnie.
A w ogródku już nie śpiewa
Piosenek swobody,
Jako wtenczas, gdy przychodził
Jej kochanek młody.
Już nie śpiewa w cieniu wiśni
I ciemnej kaliny,
A tymczasem zli wrogowie
Szarpią cześć dziewczyny.
Co ma począć nieszczęśliwa,
Że jej serce ranią?
Gdyby miły wrócił z drogi,
Ująłby się za nią.
On daleko za górami

Gdzieś się w boju trudzi,
Ani też jej nie zobaczy,
Ni śmiechu złych ludzi.
Może leży za Dunajem
Między zabitemi,
Albo może kocha inną
Na moskiewskiej ziemi.
Nie.... jej luby nie zabity
Na żadnej wojence;
Gdzie on znajdzie takie oczy,
Takie brwi dziewczęce?
Choćby schodził na kraj świata,
Opłynął kraj morza,
Jedna tylko jest na świecie
Katarzyna hoża.
Dała matka czarne brewki
I czarne oczęta,
Lecz przy brewkach jasnej doli
Dać jej nie pamięta.
A bez doli, piękne lice
Jak piękny kwiat bywa:
Przyjdzie słońce i zapali,
Wicher poobrywa.
Myjże łzami białe lice
I jęcz pokryjomu,
Bo Moskale inną drogą
Wrócili do domu.

II.

- Siedzi ojciec w końcu stołu,
 Na rękach pochyły,
 Ciężko дума, bo staremu
 Boży świat nie miły.
 A opodal siedzi matka
 Na dębowej skrzyni,
 Cichym głosem gromi córkę
 I wyrzuty czyni:
 — „Kiedyż przyjdzie, moja córko,
 „Wesele do chaty?
 „Gdzie są družki, starostowie?
 „Gdzie weselne swaty?
 „Idź na Moskwę, tam cię czeka
 „Godowa gromadka;
 „Ale nie mów dobrym ludziom,
 Żem ja twoja matka.
 „O! przekłeta ta godzina,
 Co cię na świat zsyła!
 „Czemum cię z jasnym wschodem
 „W rzece nie topiła?
 „Nie przyszłoby na niesławę
 „I na hańbę w świecie...
 „Moja córko! moja córko!
 „Mój różany kwiecie...
 „Hodowałam jak ptaszynę,
 „Jak krasną jagodę;

- „Na cóż teraz, na cóż przyszły
 „Twoje lata młode?
 „Idź na Moskwę szukać teści,
 „Idź sobie za morze!
 „Nie słuchałaś mojej rady,
 „Jej posłuchasz może.
 „Idź, przywitaj, — oni ciebie
 „Przyjmą najgoręcej;
 „Idź na Moskwę, bądź szczęśliwa
 „Lecz nie wracaj więcej.
 „Ruszaj sobie w cudzą stronę,
 „Na kraj świata boży...
 „Lecz któż tutaj moją głowę
 „Do trumny położy?
 „Kto zapłacze łzami dziecka
 „Nad matką rodzoną?
 „Kto posadzi na mogile
 „Kalinę czerwoną?
 „Kto choć jeden pacierz zmówi
 „Za mą grzeszną duszę?...
 „Och!... idź córko nieszczęśliwa,
 „Ja wyrzec się muszę!“
 Kończy mówić, lzy ociera,
 Coraz bardziej blada.
 Błogosławi... i na skrzynię
 Bezprzytomna pada.
 — „No! — powiada ojciec stary, —
 „Gotuj się do drogi!“

Katarzyna rycząc padła
 Pod ojcowskie nogi:
 — „Och przebaczcie nierozumnej
 „Młode jej swawole!
 „Przebacz, ojcze, mój gołąbku,
 „Mój jasny sokole!“
 — „Niech twa dola dobrych ludzi
 „Do litości wzruszy!
 „Módl się córko, i idź z Bogiem,
 „Będzie lżej na duszy!“
 Córka wstała, pokłon dała,
 Wyszła milcząc z chaty:
 Już sierotą stara matka
 I ojciec brodaty.
 Wyszła z chaty, i do Boga
 Modlitwę posyła,
 I rodzinnej szczyptę ziemi
 W szkaplerzu zaszyła,
 — „Och nie wrócę już, nie wrócę
 „Ani tutaj blisko!
 „W cudzej stronie cudzy ludzie
 „Dadzą przytulisko.
 „Swojej ziemi choć garsteczkę
 „Ja zabiorę rada:
 „Niech o mojej gorzkiej doli
 „Ludziom rozpowiada.
 „Nie mów, synu, gdzie się zwrócę,
 „Szanuj me ukrycie...

„Ot kto powie! — sad wiśniowy,
 „Żem ci dała życie.
 „Ja uciekę, wpadnę w rzekę
 „Zalać piersi strute;
 „Ty sieroctwem za me grzechy
 „Odbędziesz pokutę!“
 Idzie wioską nieszczęśliwa
 Szukać doli w świecie;
 Na jej głowie biała chustka,
 A na ręku dziecię,
 Wyszła z wioski — iść potrzeba
 O chlebie żebraczym...
 Obróciła nazad oczy,
 I ryknęła płaczem.
 Wyszła w pole — i stanęła
 Jak samotne drzewa,
 I jak rosa przed jutrzemką
 Łzami się zalewa.
 A dziecina jak aniołek,
 Nie zna swej niedoli,
 Jedną rączką piersi szuka,
 A drugą swawoli.
 Słońce zaszło za dąbrowę,
 Niebo pokraśniało, —
 Ona z łez otarła oczy,
 I wędruje śmiało.
 A na wiosce, jak na świecie,
 Bajali co chcieli;

Ale ojciec, ale matka
 Tych słów nie slyszeli.
 Tak na świecie, na tym świecie
 Bywa zawsze prawie:
 Ludzie ludzi rzną, i topią,
 I gubią na sławie.
 Za co? za co, miły Boże,
 Te brzydkie obmowy?
 Świat szeroki — ale niema,
 Gdzie przytulić głowy.
 Jeden w świecie ma obszary
 Szerokie i szumne;
 Drugi miejsca tylko tyle
 Gdzie zakopać trumnę.
 Gdzież ci ludzie, co to serce
 Dla nich się odsłania,
 Żyćby chciało, bić ogniście
 I topnieć z kochania?
 Jest na świecie dola,
 Ale któż ją zbada?
 Jest na świecie wola,
 Lecz któż ją posiada?
 Są na świecie ludzie,
 Którym świat się dziwi,
 Syci srebra, złota,
 Ale nieszczęśliwi.
 Żupan ich podszyty
 Ciernistemi igły,

Szarpie ból ukryty,
 Ale łzy zastygły.
 Bierzcie srebro, złoto,
 I bądźcie bogacze:
 Dla mnie żal z tęsknotą,
 Ja tylko zapłacę.
 Zatopię niedolę
 Moją łzą niebogą,
 Zadepcę niewolę
 Moją bosą nogą!
 Bogatszym od króla,
 Próżność mię nie łechce,
 Kiedy serce hula
 Jako samo zechce.

III.

Krzyczy sowa nad lasami,
 Iskrzy niebo gwiazdeczkami,
 A gdzie droga, a gdzie niwa,
 Konik polny pobrząkiwa.
 A po chatach dobrzy ludzie
 Spoczywają po swym trudzie:
 Czy kto płaczem piersi znużył,
 Czy kto szczęścia swego użył,
 Dla każdego jednakowa
 Ciemna nocka wszystko schowa.
 Gdzież ukryła Katarzynę?

Czy w lesistą gdzie gęstwinię?
 Czy ją w chatę ludzie zową?
 Czy pod kopą śpi zbożową?
 Czy na kłodę gdzieś przypadłszy,
 Wilczych oczu pilnie patrzy?
 Oczka czarne z ognia siłą,
 Bogdaj nigdy was nie było,
 Jeśli przez was — dobre Nieba!
 Tyle klęski zażyć trzeba.
 A co potem jeszcze czeka?
 Będzie bieda niedaleka.
 Trzeba przebyć żółte piaski,
 Ludzkie łaski i niełaski,
 Trzeba przebyć białe śniegi,
 Na pustyni mieć noclegi.
 I to jeszcze zgadnąć sztuka,
 Czy się znajdzie kogo szuka?
 Czy on biedną pozna przecię?
 Czy przygarnie swoje dziecię?
 Przy nimby się zapomniały
 Piaski, śniegi i trud cały.
 Niech matczynem sercem wita,
 Po bratersku zdrowia spyta!
 Zobaczymy... daj to Boże!
 Ja tymczasem kobzę złożę,
 I rozpytam się po poprzedzie,
 Gdzie na Moskwę droga wiedzie?

.

Tam za Dnieprem, za Kijowem,
 Tam za borem, za sosnowym,
 Tam drużyna szła czumacza,
 Wyśpiewując pieśń *Puhacza*.
 Tamże młoda szła niewiasta,
 Z kijowskiego pewnie miasta,
 Gdzie do cerkwi i Pieczary
 Szła odprawiać swe ofiary.
 Lecz ma postać niewesołą,
 Pochyliła smutnie czoło,
 A jej odzież to łachmana,
 A przez plecy torba lniana,
 W jednej ręce kij pielgrzyma,
 A na drugiej dziecię trzyma.
 Gdy się zeszła z karawaną,
 Kryje dziecię w szmatkę lnianą:
 — „Dobrzy ludzie, ej dla Boga!
 „W Moskiewszczyznę gdzie tu droga?“
 — „W Moskiewszczyznę?... tam do kata
 „Ej! to jeszcze kawał świata!“
 — „W samą Moskwę... wskażcie drogę
 „I obdarzcie czem niebogę!“
 Miedzianego dali *szaha*;
 Brać czy nie brać? dłoń się waha:
 Snadź żebraczka jeszcze dzika
 Do jałmużny nie przywyka.
 Bo i na cóż grosz niebodze?
 Ale dziecię karmić w drodze,

Trzeba kupić mu kołaczy,
 Trzeba przenieść wstyd żebraczy:
 Więc dziękuje za ich dary,
 Śpieszy na noc na Browary,
 A w Browarach broniąc głodu,
 Kupi dziecku kołacz z miodu.
 Tak wędrując dni, tygodni,
 Pyta drogi u przechodni;
 A powolny chód jej pieszy, —
 Gdy do wioski nie dośpieszy,
 Często, gęsto pod jedliną
 W polu nocleg ma z dzieciną.
 Ot do czego czarne oczy!
 Aby płakać na uboczy.
 Ej! dziewczęta niebożęta,
 Niechaj każda to pamięta,
 A za przykład złej podróży
 Katarzyna niech wam służy.
 Nie pytajcie! czemu tłuszcza
 I do chaty jej nie wpuszcza,
 A nie skarżcie wyrzutami,
 Bo nie wiedzą ludzie sami:
 Oni tylko są szafarze,
 Kiedy Pan Bóg kogo karze.
 Bo to człowiek jak wierzbina,
 Gdzie wiatr wieje, tam się zgina;
 A sieroce złe koleje,
 Słońce świeci, lecz nie grzeje.

Gdyby mogli ludzie mili,
 Toby słońce zasłonili,
 Żeby promień jego złoty
 Nie osuszał łez sieroty.
 Jakaż wina u niebogi?
 Za co dla niej świat tak srogi?
 Nienawiścią jakąś pała,
 Chce koniecznie, by płakała.
 Nie płacz... nie płacz Katarzyno!
 Niech przy ludziach łzy nie płyną;
 A kiedy się płakać zdarzy,
 Niech nie widzą twojej twarzy.
 By ci lice nie zmarniało,
 Zmywaj łzami twarz twą białą;
 Ale idź gdzie puszcza skryta,
 Póki słońce nie wyswita:
 To i ludzie nie zobaczą,
 Nie poszydzą nad rozpaczą;
 A nim oczko się wyszlocha,
 To odpocznie serce trocha.

.
 Przenocuje przy jedlinie,
 Trochę piersi da dziecinie,
 I jak tylko siły wzmogą,
 W kraj moskiewski idzie drogą.
 Idzie smutna — a wtem baczy,
 Że z daleka coś majaczy:

Boże! wojska idą rotą!...
 Zamarł w piersiach duch sieroty...
 Serce kipi... rwie się z łona,
 Bieży naprzód jak szalona...
 I żołnierzom prawi dziwy:

— „Gdzie mój Janko czarnobrewy?

„Czy on tutaj służy z wami?

„Czy nie zginął pod Turkami?“

Powiadają jej Moskale:

— „My nie znamy Janka wcale“.

I zwyczajną drogą swoją

Gorżkie żarty z biednej stroją.

„Zuchy nasze!... oto sztuka!

„Kogoż żołnierz nie oszuka?

„Której dziewczki, w jakim siole

„Nie wywiedzie żołnierz w pole?“

Katarzyna z bolem rzecze:

— „U was serca nieczłowiecze!...

„Cyt mój synu! pojedziem dalej,

„Będziem jeszcze go pytali,

„Aż w moskiewskie pojedziem bramy,

„Może jeszcze go spotkamy.

„Oddam cię dziecko lubę,

„Sama pójdę na zagubę“.

Zamieć w polu kręci, miecie,
 Nic nie widać w bożym świecie.

Katarzyna stojąc w polu,

Nie folguje serca bolu.

Zmógł się wiecher tajemniczy,
 I gdzie niegdzie tylko ryczy.
 Katarzynie dusza pała,
 Lecz już wszystkie łzy wylała;
 I na łzami złane dziecię,
 Jak na złane rosą kwiecie,
 Obróciła smutne oczy,
 A gadzina serce toczy.

Na około cisz cmentarna,
 A dokoła puszcza czarna,
 A przy drodze wedle boru
 Majaczeje dach futuro.
 — „Chodźmy synu — zmierzch na dworze,
 „Do tej chaty wpuszczą może,
 „A nie wpuszczą, Pan Bóg z niemi,
 „Na wilgotnej zaśniem ziemi.
 „Gdzież ty będziesz spał, Iwanie,
 „Gdy na świecie mię nie stanie?
 „Po igraszkach, po zabawie,
 „Z psem przyleżesz gdzieś na trawie!
 „Z psami jednak lepsza rada:
 „Choć pokasa, nie ogada,
 „Nie narazi na obmowę
 „Nieszczęśliwą twoją głowę“.

.

IV.

.

 Wicher jęczy w różne tony,
 Łamie drzewa w lesie,
 Jak pò morzu sine fale,
 Śnieg po polu niesie.
 Karbowniczy wyszedł z chaty,
 Obejść swoje knieje:
 — „Ale gdzie tam!... ani rady,
 „Wicher gdzieś zawieje.
 „Niechaj puszcze łycho bierze,
 „Wróce do komina.
 „Ale cóż tam? éma żołnierzy
 „Zbliżyć się poczyna.
 „Co za chmara!... co za chmara!
 „A jak broń ich błyska!
 „Niby pilno im doprawdy
 „Przysiąść do ogniska.
 „Niczyporze — rzekł do syna —
 „Patrz, Moskale jada,
 „A jak śnieg ich poubielał...
 „Jak łabędzi stado!...“
 U nich w chacie Katarzyna
 Nie śpi nieszczęśliwa,
 Słyszy całą ich rozmowę
 I szybko się zrywa.

— „Co! Moskale? gdzie Moskale?“

Przy okienku stanie,
Jak szalona, bezprzytomna,
Leci na spotkanie.

— „Snadź Moskale jej we znaki

„Dali się nielada,
„Bo i przez sen tylko wzdycha,
„Tylko o nich gada“.

I przez chwasty, przez zasypy
Zadyszana leci,

I stanęła na gościńcu
Wśród wichrów zamieci.

A żołnierze konno, rzędem,

Jadą według hasła:
Katarzyna ich ujrzała,
I w ręce zaklasła.

A po przedzie starszy jedzie,

Okryty szarugą:
— „Iwan!.. Iwan!.. och, mój luby!
„Gdzieś bawił tak długo!“

I do strzemion mu przypada
Szalona dziewczyna.

Iwan spojrział — i konika
Ostrogami spina.

— „Czy uciekasz?... cóż to znaczy,
„Iwanie jedyny!

„Czyż ci z głowy pamięć wyszła

- „Twojej Katarzyny!?”
 „Spójrzyj tylko... to ja... to ja,
 „Twoja ulubiona;
 „Po co gniewne marszczysz czoło
 „I targasz strzemiona?“
 On udaje, że nie zważa,
 I chce pędzić dalej, —
 I „*Marsz naprzód!*“ groźnym głosem
 Mówi do Moskali.
 — „Ej! Iwanie! ej sokole!
 „Nie opuszczę ciebie!
 „Jestem twoja Katarzyna,
 „Tak jak Bóg na niebie!“
 — „*Daj mi pokój, szalenico,*
 „*Hej, weźcie ją z drogi!*“
 Jeszcze gniewniej zmarszczył czoło
 I szarpnął ostrogi.
 — „Co Iwanie!... ty mię rzucasz?
 „Węzeł się rozprzega?
 „A gdzież twoje dobre słowo?
 „Gdzie twoja przysięga?“
 „*Precz mi z drogi! Hej, żołnierze,*
 „*Zwleczcie ją do rowu!*“
 Katarzyna, za strzemiona
 Chwyliła go znowu:
 — „Zemną czyni jak twoja łaska,
 „Ja zniosę męczarnie,
 „Ale dziecię!... nasze dziecię...

- „Czyż zaginie marnie?
 „Nie gub, Janku, nas oboje,
 „Tak być nie powinno!
 „Ja ci będę najemnicą,
 „Kochaj sobie inną.
 „Kochaj sobie choć świat cały.
 „Niech się co chce stanie,
 „Ja zapomnę dawne lata
 „I nasze kochanie.
 „Tylko przykryj moją sławę
 „Imieniem twej żony:
 „Bo syn będzie nieszczęśliwy,
 „Świat boży zgorszony.
 „Nie porzucisz syna, luby,
 „Nie porzucisz przecię...
 „Pozwól... ja ci go przyniosę...
 „Co za piękne dziecię!“
 I od kolan się odczepia,
 I do chaty bieży,
 Niesie dziecię otulone
 W podartej odzieży.
 — „Patrz Iwanie!... patrz na syna!“
 Iwan już z daleka...
 „Czyż doprawdy swej dzieciny
 „Ojciec się wyrzeka?
 „Poczekajcie... poczekajcie,
 „Sokoły-żołnierze!
 „Niech z was który mego syna

„Do siebie zabierze!
 „Czy oddajcie go starszyźnie
 „Waszego szeregu,
 „Bo jak ojciec bezlitosny,
 „Rzucę go na śniegu!“
 I z rozpaczy wściekłym krzykiem
 Przeklina Iwana:
 „Grzechem, synu, twa godzina,
 „Grzechem była dana.
 „Rośnij, rośnij na śmiech ludzki,
 „Sierocino mała!
 „Zostań tutaj szukać ojca,
 „Jam długo szukała!“

I przy drodze dziecię kładzie,
 Sama w las ucieka,
 A Moskali już za górą
 Nie widać z daleka.
 A niemowlę dogorywa,
 W niebogłosy krzyczy...
 Szczęściem krzyki ze swej chaty
 Posłyszał leśniczy.

Katarzyna biega, wyje,
 Klnie swego sokoła,
 I wybiegłszy na pagórek,
 Po imieniu woła:
 — „Wróć się, wróć się, drogi Janku,
 „Tak powinność każe!“

Ale tylko leśne echo
 Odzywa się w jarze.
 Obląkana bieży jarem,
 Łapać echo może,
 I stanęła bez pamięci
 Przy wielkiem jeziorze:
 — „Przyjmij, Boże, moją duszę, —
 „Ty, wodo, me ciało!“
 I na wodzie pod krą lodu
 Coś zapluchotało.
 Ot i kara, że nie słucha
 Matezycznej porady...
 A wiatr dmuchnął po jeziorze
 I zagładził ślady.

Mały wichur, co rwie dęby
 I sośniny chyli;
 Lżejsza boleść chować matkę,
 W jej starości chwili;
 Nie sieroty małe dzieci,
 Co pogrzebły nianię:
 Na mogiłach dobra pamięć,
 Jeszcze pozostanie.
 Lecz cóż temu pozostało
 Do życia ostatka,
 Kogo ojciec ani widział,
 Wyrzekła się matka?
 Ani chaty, ani rodu,

Ani dobrej sławy;
 Nikt do niego nie zagada,
 Nie dzieli zabawy.
 Szloch, płacze całe życie.
 Żal się Panie Boże!
 Na co jemu twarz udatna
 I spojrzenia hoże?
 Aby ludzie powiedzieli,
 Patrząc w jego lice:
 — „Lepiejby go od kolebki
 „Pogrzebli rodzice!“

V.

Do Kijowa szedł ubogi;
 Na spoczynek siadł u drogi.
 A prowodyr z drugiej strony,
 Torebkami oczepiony,
 Na słoneczku małe chłopię
 W żółtym piasku dołki kopie.
 Stary kobzacz pieśnię pieje
 O Jezusie z Galileje.
 A kto idzie, ten nie zbacza,
 Ten da grosza, ten kołacza,
 A niewiasty kromkę séra,
 Dla młodego prowodyra.
 Rozważają chłopca losy,
 Chłopak piękny, nagi, bosy;
 Wziął po matce wzrok sokoli,

Ale nie wziął dobrej doli.
 Z szumem pańska grzmi kolaska,
 A woźnica z bieza trzaska,
 A w kolasce pan i pani,
 A na drodze pył tumani.
 Przy żebraku niespodzianie
 Pozłocisty powóz stanie.
 Dziecię bieży do kolaski,
 Grosz dostało z pańskiej łaski.
 Pan popatrzał na Iwanka,
 Jakby jaka niespodzianka,
 Jakby coś mu myśli mroczy...
 I odwraca w stronę oczy.
 Piękna pani wzrok wyteża
 Na Iwanka, to na męża.
 Och! zły ojciec poznał syna,
 Z oczu matkę przypomina;
 Ale mileży, rusza głową.
 Pani spyta: — „Jak cię zową?“
 — „Zwą mię Jankiem“ — „Ładnyś mały!“
 I rumaki poleciały,
 Piękny powóz w żwir się kopie
 I kurzawą przykrył chłopię.
 I włóczęgi torby biorą,
 Przeżegnali się z pokorą,
 I kijowskim bitym szlakiem
 Kobzarz powłókł się z chłopakiem.

N A J E M N I C A.

Prolog.

Chmurny ranek był w niedzielę;
 Po nad polem mgła się ściele;
 Na mogile w pośród pola
 Coś się chysta jak topola.
 To niewiasty postać blada
 Coś do łona ciśnie rada,
 Coś z rannemi mgłami gada.

— „Mgły wy gęste, mgły jutrzniane,
 „W srebrnych iskrach rozsypane!
 „Czemużeście mię życzliwie
 „Nie pogrzebły na tej niwie?
 „Czemu widząc los nieczuły,
 „Biednych piersi nie zatrwały?
 „O! pogrzebcie mię w mogile.
 „O nie!... jeszcze... jeszcze chwilę...
 „Tylko skryjcie mię głęboko,
 „Gdzie nie dojrzy ludzkie oko.
 „Jam niejedna na tym świecie,
 „Ojca, matkę mamże przecię,
 „Mam i braci... jest rodzina,
 „Mam pieśczołkę... och! mam syna;
 „Ale jego główkę młodą
 „Nie polano chrzestną wodą.
 „O mój synu!... o nadziejo!

„Niech ci główki nie poleją:
 „Ja bez chrztu zostawić wolę,
 „Niż cię ochrzcić na niedolę.
 „Cudzy ochrzeżą cię kumowie,
 „Ale żaden się nie dowie,
 „Kto ty jesteś... jak ci miano?
 „Mnie bogatą nazywano...
 „Nie przeklinaj mię, dziecino!
 „Moje modły w niebo płyną,
 „Wysłuchają modłów w niebie
 „I otoczą szczęściem ciebie“.

I rwąc piersi w takie słowa,
 Za najgęstszą mgłę się chowa,
 I zachodzi się boleśnie,
 I o wdowie śpiewa pieśnię:
 Jak ta wdowa nad Dunajem,
 Sstaroświeckim obyczajem,
 Żwir na oczy synów sypie
 I zawodzi pieśń na stypie:

„Och! tam w polu mogiła,
 Och! tam wdowa chodziła.
 Zamiast polną rwać rutę,
 Rwała zielska zatrute.
 Nie skutkowały ziela,
 Bóg dwóch synów udziela.
 W kitajkę je obwiła
 I za Dunaj posyła.

— „Och Dunaju! ty rzeko!
 „Nieś me dzieci daleko.
 „Niech pobawią się mali
 „Pięknem cackiem twej fali.
 „A ty, piasku i trawko,
 „Bądźcie dla nich zabawką.
 „Piasek bawi... pobawi...
 „I kołyskę im sprawi;
 „Nad kołyską — opona
 „Będzie trawa zielona“.

I.

Przy jeziorze, na futorze,
 Mieszkał sobie dziad z babułą;
 W każdym miejscu w każdej porze,
 Jakby dziatki tak się czuła;
 Jednym śladem i przykładem,
 Dziadek z babką, babka z dziadem.

Od dziecinnej razem chwili
 Paśli owce na ugorze,
 A potem się poženili,
 Futor, stawek, młyn nabyli;
 A w futorze, przy jeziorze,
 Zasadzili ogród różą
 I pasiekę mieli dużą.

Wszystko dobrze... tylko dziatek
 Na pociechę im nie dano,

Któż przytuli na ostatek
 Głowę wiekiem skołataną?
 Kto zapłacze? kto pochowa?
 Kto rodziców spełni słowa?
 Nie masz, nie masz na tym świecie,
 Jak rodzone własne dziecię!
 Ale gorzej w gmachu świętym,
 Jak sierota żyć bezdzietnym,
 I zebrane mienie w trudzie
 Między obce oddać ludzie,
 Co za życia gonią za niem
 I zmarnują z urąganiem.

II.

Dziadek i babka jednej niedzieli
 Na niskiej przyzbie sobie siedzieli,
 Ubrani biało aż patrzeć miło;
 A na niebiosach słońko świeciło,
 Ani chmureczki, ani wietrzyka,
 Rajska pogoda duszę przenika.
 Bolesne dumki i smutek chory
 Gdzieś się ukryły jak zwierz do nory.
 W tak pięknym życiu, w tak cudnym czasie,
 Czegoby starzy tęsknili zda się?
 Czy dawne лихо, czy myśl o śmierci
 Jak gdyby robak po piersiach wierci?
 Myśl jakaś tęskna, jakaś niemiła,

Jakaś wczorajsza rana odżyła.

Bóg raczy wiedzieć co im nie płuży?

Może o wiecznej marzą podróży.

A do podróży na ten szlak boży

Któż im w karawan konie założy?

— „Nastko-gołąbko! — powiada stary —

„Kto nas po śmierci włoży na mary?”

— „Ojcie serdeczny — babka odpowie —

„To mi się dawno snuło po głowie,

„I dawno sobie daję pytanie:

„Komu chudoba nasza zostanie?

„Cyt! ale słuchaj... słyszę w tej chwili,

„Coś za wrotami jak dziecko kwili.

„Pójdziem zobaczyć, co to za sztuka?

„Bo coś niedarmo serce mi puka“.

Więc kiedy starcóm ciekawość miota,

Wsparci na kijkach śpieszą pod wrota,

Śpieszą pod wrota, i pod przełazem

Milcząc oboje stanęli razem:

Bo w lichą płachtę i w starą świtę

Leży pod płótem dziecię spowite;

Snadź tylko matce — szmaty dziurawe

Starczyło dziecku dać na wyprawę.

Uradowani starcowie szczerze,

Kiwali głową, mówiąc pacierze.

Drobna dziecina lekko ściśnięta,

Jeszcze wyciąga ku nim rączęta,

A popłakawszy, po krótkiej chwili,
Już tylko niemem kwileniem kwili.

— „A! widzisz Nasto! dusza mówiła,
„Że Bóg nam z nieba pociechę zsyła.
„Bierzże ją prędeej... zimno na dworze,
„W miękkie pieluchy obwiń niebożę,
„Obwiń w pieluchy, zanieś do chaty,
„A ja... jak niegdyś dawnemi laty,
„Skoczę na konia, aż wiatr zaświszcze,
„Poprosić kumów na Horodyszcze“.

Och! dziwno jakoś na świecie bywa :
Jeden na syna przekleństw przyzywa,
Wypędza z chaty, zębami zgrzyta:
Drugi, gdy w chatę syn mu zawita,
To krwawym potem, w kośbę czy żniwa,
Woskową świeczkę zapracowyywa,
By ją z modlitwą nieść do ołtarza,
Że Bóg go drogim skarbem obdarza.
Zapala świeczkę, łązy rzewne leje,
Za swoje szczęście, za swe nadzieje.
Cieszyć się Bóg wie czy było po co,
Ale bez dziatwy — jakoś sieroco

III.

W Horodyszcze leciał stary,
Zebrał kumów aż trzy pary,

I pod wieczór chrzestną wodą
 Ksiądz dziecinę polał młoda.
 Dano dziecku imię Marka,
 A serdeczna dziadów parka,
 Na wzrost jego patrząc krzepki,
 Złotej chciałaby kolebki.
 Już dla Marka, dla pieszczoty,
 Już kolebki mało złotej:
 Stary dziadek z babką chorą
 Już mu cacek nie dobiorą.
 I po drugiej, trzeciej wiosnie,
 Wypieszczony Marko rośnie,
 I wyrasta na młodziana,
 Jak jagódka, jak rumiana...
 W tem jednego w polu żniwa
 Nowa gościa im przybywa:
 Czarnobrewka — dziewczę hoże,
 Przyszła w najmy żąć im zboże.

— „A cóż Nasto?” — „Cóż Trochimie?”

„Trzeba żniejki, niech się przyjmie.

„Z starej ręki babki, dziada

„Sierp żniwiarski już wypada,

„A i dziecku będzie słodziej,

„Bo mu niańka nie zaszkodzi“.

— „Tak, tak Nasto!” — Trochim powie,

„Już nie służy wiek i zdrowie,

„A pod starość wielka zmiana,

„Zdarłem nogi po kolana,
 „Nam potrzebne ręce młode...
 „Co chcesz dziewczę za nagrodę?“

— „Ja chcę służyć w waszej chacie,
 „A przyjmuję co mi dacie“,
 Rzecz dziewczka kłopotliwa.
 A staruszek brodą kiwa:

— „Krzywdzić ciebie?... nam to na co?
 „Lecz ty waż się ze swą pracą,
 „Bo mówili ludzie starzy,
 „Że ten nie ma kto nie waży.
 „Ty nas nie znasz, a my ciebie;
 „Żyj na naszym teraz cblebie;
 „A jak dobrze pójdzie proba,
 „Jedno drugich upodoba,
 „Jak pobędziesz w naszej chacie,
 „Pomówimy o zapłacie“.

— „Och! już wy mnenie skrzywdzicie,
 Ojcie-serce, matko-życie!
 Mieszkać będę w waszej chacie,
 Wezmę płacę jaką dacie“.

Weszli w chatę, i dziewczyna
 Nową służbę rozpoczyna,
 Tak szczęśliwa, taka rada,
 Na sto koni jakby wsiada,
 Jakby dola biednej dana

Wyjść za pana, za hetmana.
O poranku i wieczorze
Ona w chacie i na dworze,
I w oborze, i w stodole,
I na żniwo idzie w pole.
Lecz najmilej czas jej płynie
Nad kołyską przy dziecinie,
Że i matka i rodzona
Tylu trudów nie dokona.
W dzień powszedni czy w niedzielę
I pościółkę mu uściela,
I koszulkę włoży białą,
I rozczesze główkę małą,
I piosenki wyśpiewywa,
I wystruga wóz z łuczywa.
Cóż dopiero, gdy w dni święta
Inszą pracą niezajęta?
Przez dzień cały, przez dzień boży
Z rąk chłopięcia nie położy.
Aż się dziwią staruszkowie,
Nie pomieszczą tego w głowie,
Błogosławią jak rodzice
Swą pocziwą najemnicę.
Lecz gdy w nocy posną starzy
I dziecina się rozmarzy,
Ona patrzy na pacholę
I przeklina swoją dolę.
A jej żalu i rozpaczy

Nikt na świecie nie zobaczy;
Jeden Marko — lecz niebożę,
On zrozumieć jej nie może:
Czego płacze nieszczęśliwa?
Po co łzami go obmywa?
Czemu zszedłszy gdzieś w oddali
Całunkami aż go pali?
Nie dojada kęska chleba,
Byle Marko miał co trzeba?
Czasem ze snu coś wyszepce
Lub przewróci się w kolebce;
To już ona kłopotliwa
Z najtwardszego snu się zrywa,
I przeżegna w nocną ciszę,
I kolebkę zakołysze.
Ona czuje aż z za ściany
Oddech dziecka rozespany;
A gdy z rana oczka przetrze,
Rączką chwyta za powietrze
I rączkami opowije
Pochyloną niani szyję,
Czasem nie wie co wygada,
Imię matki niance nada,
I jak dąbek rość poczyna,
I kraśniej jak kalina.

IV.

Ej! niemało, niemało
Wód się w rzece przelało,
I zła dola surowo
Puka w chatę dziadową.
Baba Nasta w mogile,
Dziadek upadł na sile,
Ani rady już niéma,
Uratować Trochima.
Wreszcie uratowali,
I bieda poszła dalej,
I na cichym futorze
Szczęście zakwitło boże,
Z ciemnych gajów na nowo
Przyszło w chatę dziadową.

Już i Marko dziecina
Wyrósł bujno jak trzcina,
Krzepki naksztalt jawora,
Ze i żenić już pora.
Starzec w myślach się gubi,
Kogo chłopak zaślubi?
Słuchać ludzi nie wadzi,
Najemnicy się radzi.
Ta posłałaby swaty
Do królowny bogatej;
Lecz królowna daleko,
A tu lata ucieką.

— „Niech sam radzi w tej mierze,
 „Niech sam żonę wybierze“.
 — „Dobrze, córko — rzekł stary, —
 „Niech wyszuka już pary,
 „A jak parę wyszuka,
 „Posłać swatów nie sztuka“.

Rozpytali, radzili,
 Panów swatów prosili,
 Przyszli swaty za wolą,
 Przyszli z chlebem i solą,
 I ubrani sowito,
 I z rusznicą nabitą.
 Dobrze poszło swatanie:
 Piękna panna w żupanie,
 Taka hoża i młoda,
 Że i starań nie szkoda,
 Kwiatek krasny i wonny, —
 Sam pan hetman koronny
 Takie dziecko pieszczone
 Chętnie wziąłby za żonę.
 — „Dzięki, dzięki, swatowie! —
 Rozczulony dziad powie —
 „Lecz rozbierzmy w gawędzie,
 „Gdzie i kiedy ślub będzie?
 „Jak w weselu zaradzę,
 „Kogo *matką* posadzę?
 „Nastę wzięto na mary...“

Ot i spłakał się stary,
 Rozrzewniona najmita
 Drzwi oburącz się chwyta,
 I mdlejąca się tarza,
 I coś mdlejąc powtarza,
 Mówi cicho a z rzadka:
 — „Matka!... matka!... gdzie matka?“

V.

Minał tydzień, — družki młode
 Korowaj miesiły,
 Stary ojciec jeżąc brodę
 Krzątał się co siły.
 To podwórko swe przykrasza
 Z pracą i zachodem,
 To podróżnych wciąż zaprasza
 Na gorzałkę z miodem.
 Na wesele sprasza gości
 W wesołym zapale;
 Naturbował stare kości,
 A nie czuje weale.
 Na co biednej stać chudoby,
 Wskazał jak na dłoni;
 Na dziedziniec wnieśli żłoby
 Dla gościnnych koni.
 Obcy czyszczą ściany chaty;
 Gdzież się dziewczka chowa?

Ona wzięwszy kij sękaty,
 Poszła do Kijowa.
 Na modlitwę chęć ją bierze
 Z pielgrzymów gromadką,
 Choć jej starzec prosił szczerze
 Być na ślubie matką.
 Błaga Marko, aby przecię
 Powstrzymała drogę.
 — „Przebacz Marko! drogie dziecię,
 „Ja tu być nie mogę.
 „Oni ludzie hej! bogacze,
 „A ja sługa licha,
 „Między nimi cóż ja znaczę?
 „Śmieliby się z cicha.
 „By was Pan Bóg miał w opiece,
 „Pójdę do Kijowa,
 „Wszystkim świętym was polecę
 „I powrócę zdrowa.
 „Służyć będę choć bez płaty
 „Całe moje życie,
 „Nie porzucę waszej chaty,
 „Chyba wypędzicie“.
 I dziadkowi pokłon dała,
 I weselnej rzeszy.
 Przeżegnała, zapłakała,
 I w pielgrzymkę śpieszy.
 Rwą podkówki, grzmi muzyka
 W gwarze weseliska;

Krążą czarki u stolika,
 Miód, gorzałka tryska.
 Dziewka idzie w czarnej szacie
 Gazie ją oczy wiodą,
 Aż w Kijowie, w miejskiej chacie,
 Stanęła gospodą.
 Najęła się wodę nosić
 Wiadrem sporej miary,
 Byle grosza stało dosyć
 Na mszę u Barbary.
 I chodziła do spowiedzi,
 Czczyła świętych twarze,
 I dla Marka obraz z miedzi
 Kupiła w Pieczarze,
 I czapeczkę poświęconą
 Świętego Iwana,
 Biła pokłon przed ikoną,
 Zginała kolana;
 A dla młodej Marka żony,
 Jak obyczaj stary,
 Krzyż kupiła poświęcony
 I pierścień Barbary.

Gdy w domowych stronach stanie,
 Dopełniwszy wota,
 Wybiegł Marko swoją nianię
 Spotkać aż za wrota.
 Wyszła żona Katarzyna,

Wiodą w chatnie progi,
 Postawili miodu, wina,
 By ugościć z drogi.
 I pytają o Kijowie,
 Cieszą się, weselą,
 I troskliwi o jej zdrowie
 Miękką pościel ścielą.

— „Za co dla mnie to kochanie?
 „Tak mię ezi to stadło?
 „Ot już może niespodzianie
 „Serce ich odgadło!
 „Ej! nie zgadli tajemnicy,
 „Ale dobre dzieci!“
 I w sierocej jej źrenicy
 Jasna łza zaświeci.

 VI.

Już trzy razy lody krzepły,
 Topił lody wietrzyk ciepły;
 Najemnica już trzy razy
 Przed kijowskie szła obrazy.
 Jakby z matką Katarzyna
 Z nią pielgrzymkę rozpoczyna;
 Przeprowadza na szlak znany,
 Aż na pole za kurhany,
 I modlitwy swe zasyła,

Aby prędzej powróciła,
Bo tu bez niej dniem i nocą
W chacie pusto i sieroco.

W dzień Najświętszej Panny Zielnej
Przywdział Trochim strój niedzielny,
Siadł na kłodzie wedle ula,
Przy nim wnuczek z pieskiem hula.
Wnuczka matki odzież wkłada,
Niby w gości szła do dziada.
Serce dziada się zaśmiało,
I przywitał wnuczkę małą,
Pyta jakby u dojrzałej:
— „Gdzieś podziąła kołacz biały?
„Czyś nie wzięła śpiesząc rano?
„Czy ci w lesie odebrano?
„Albo zjadłaś idąc drogą?
„Ejże wstyd ci—wstyd, niebogo!“

Gdy tak stary wnuki cacka,
Hanna zjawia się z nienacka,
Dobra Hanna żywa, zdrowa
Pówróciła od Kijowa.
Starzec zerwał się na nogi,
Najemnicę witać z drogi.
Ale ona idzie drogą,
Nie uważa na nikogo,
Pyta, robiąc piersią szparką:
— „Gdzie jest Marko? gdzie jest Marko?...“

— „Gdzie jest Marko!? Ha! w podróży...“
 — „A mnie siła ledwie służy.
 „Biegłam umrzeć w waszej chacie,
 „Wy mię szczerze pochowacie.
 „Tutaj umrzeć... by mię w dali
 „Cudzy ludzie nie chowali,
 „I nie poszła marnie praca...
 „Niechże Marko prędzej wraca!
 „Tak mi słabo do ostatka!...“
 I w swej sakwie szuka szmatka,
 I dla wnuków różne dziwa
 Na gościniec wydobywa:
 I z mosiądzu krzyżyk gładki,
 I medalik Bożej Matki,
 I obrazki, co na ścianę,
 Złotą folgą nabijane,
 Świec jarzęcych pęk wyklada
 Katarzynie i dla dziada.
 Lecz dla Marka nie nie chowa,
 Nie przyniosła nic z Kijowa,
 Bo jej groszy już nie stało,
 A zarobić sił za mało.
 — „Ot pozostał u pazuchy,
 „Tylko jakiś kołacz suchy!“
 Więc go łamie po połowie:
 „Jedzcie dzieci!.. to na zdrowie...“

VII.

Dziadek, wnuki, Katarzyna,
 Wszystko krzątać się poczyna,
 I do chaty gościę wiodą,
 I omyli nogi wodą,
 I na końcu stołu sadzą,
 I połudeń wczesny dadzą;
 Lecz zmęczona i wybladła,
 Nie nie piła i nie jadła.
 — „Katarzyno! Katarzyno!
 „Dwa trzy dzionki gdy przeminą,
 „Wtedy cerkiew niech otworzą,
 „I zakupcie służbę bożą,
 „A przed Spasem i Mikołą
 „Ponastawiać świec w około,
 „Bo coś Marko bawi dłużej,
 „Zachorował gdzieś w podróży“.
 Gdy to mówi — traci zmysły,
 Jak z krynicy łyzy jej trysły.
 A gdy pierwsze łyzy przeminą:
 „Katarzyno! Katarzyno!
 „Już ja nie ta, co przed chwilą,
 „Oczy mylą, nogi mylą.
 „Trzeba umrzeć — och! nie znacie,
 „Co to umrzeć w cudzej chacie!“

Zaniemogła nieszczęśliwa,
 I kapłana już przyzywa,

I odprawia spowiedź szczerze,
 I oleje święte bierze.
 Stary Trochim w łez powodzi
 Po dziedzińcu smutnie chodzi.
 Katarzyna ani w stronę,
 Oczy w chorą ma wlepione.
 A tymczasem gospodyni
 W dzień i w nocy czuwa przy niej,
 I zapala świeczkę dużą,
 Ale świeczki źle coś wróżą:
 Ciemne światło bije z knota,
 A schorzała wciąż się miota.
 — „Katarzyno! rzuć oczyma,
 „Czy z powrotem Marka niema?
 „Gdybym pewna była tyle,
 „Że go ujrzę choć na chwilę,
 „Toby jeszcze przyszła siła,
 „Tobym śmierci przemodliła,
 „Tobym jeszcze miała wolę
 „Ucałować me pacholę...“

VIII.

A w czumackiej Marko rzeszy
 Powraca wesoły,
 Do swej chaty ani śpieszy,
 Bo popasa woły.
 Wiezie kubrak dla swej żony,
 Co oczy zachwyci,

A dla starca pas czerwony,
 Wskroś z jedwabnych nici.
 Najemnicy — dar sowity,
 Żupan nad żupany,
 Żupan krasny, złotem szyty,
 Srebrem przetykany.
 Dzieciom trzewiczki z podróży
 Przywiózł w upominek,
 I orzechów zapas duży,
 I słodkich rozynek.
 A dla wszystkich sporą miarę
 Z Carogrodu wina.
 Mniema zastać szczęście stare
 W chacie u komina.
 Jego sercem nic nie miota,
 Nic nie trudzi głowy.
 I otworzył rzeźwo wrota
 W dziedziniec domowy.
 Zobaczyły go obiedwie
 W tejże samej porze:
 — „Och nakoniec!“ — „Och zaledwie!
 „Dziękuję tobie Boże!“
 Stary poszedł wyprządz woły,
 I uprężę składa;
 Jak przed rojem w ulu pszczoły,
 Krząta się gromada.
 Słysząc krzyki uroczyste,
 Radość nieustanną:

Ach *Ojczy nasz!*... Jezu Chryste!
 Ach Najświętsza Panno!
 — „A gdzie Hanna, Katarzyno?
 „Gdzie się Hanna chowa?
 „Pokaż prędzej mą jedyną,
 „A czy żywa? zdrowa?“
 „Jeszcze żyje... duszę chroni,
 „Ale bardzo chora;
 „Chodźmy Marko! chodźmy do niej!
 „Oto jej komora!“
 Marko ledwie poznać zdoła,
 Gdy ją ujrzał z progu.
 — „Chodźże prędzej! — ona woła —
 „Dziękuję Panu Bogu!
 „Pochwalona Pani nieba,
 „Przenajświętsza Matka!...
 „Katarzyno! mnie potrzeba
 „Mówić z nim bez świadka.
 „Wyjdź z komory choć na chwilę!...“
 Wyszła Katarzyna.
 „Widzisz Marko! ledwie w sile
 „Przemówię... do syna.
 „Oto synu spowiedź skryta
 „Moich dni ostatka:
 „Jam nie prosta tu najmita,
 „Ale twoja... matka...“
 I osłabła, i złamana
 Padła na wezglowie;

Marko upadł na kolana,
A ona znów powie:
— „W cudzej chacie... tu jak w grobie
„Zeszła młodość cała...
„Byle tylko być przy tobie,
„Jam pokutowała...“
Marko zemdłał... zbladło lice,
Zbiegli się doń chatni...
Gdy się ocknął — pokutnicę
Ujął sen ostatni.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa tłumacza	3
Przygrywka	5
Perebenda	6
Topol	10
Lunatyczka	19
Dumka	27
Dumka	28
Dumka	30
Dumka	31
Iwan Podkowa	33
Noc Tarasowa	36
Gamalej	39
Katarzyna	46
Najemnica	72
